

HUGON NIEMOTKO

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Żyd Josek, okupacja niemiecka, konspiracja

Nawiązałem kontakt z Joskiem z Pragi czeskiej

Przy ulicy obecnej Piłsudskiego, to się mówiło „Nowa Droga” był wojskowy budynek ze strażą umundurowaną, z bronią w ręku, z karabinem, pilnująca tego budynku. W suterenie było pomieszczenie, warsztat szewski. Okno było latem otwarte. I tam nawiązałem kontakt z Joskiem z Pragi czeskiej. No i tam jemu dostarczałem, to co można było dostarczyć. Nie za dużo, żeby nie zwróciło uwagi, raczej częściej, a po trochu. I jakoś ten strażnik nie zauważał, udawał, że nie zauważa. Bo przecież był moment ryzyka, co będzie, jeżeli on do mnie podejdzie. Ale on stał i patrzył przed siebie. No to ja dyskretnie tam podchodziłem, skuliłem się i sobie siedziałem przy tym oknie i rozmawiałem. Cały czas patrząc na strażnika. Jeżeli on spojrzy w moim kierunku, to ja już odejdę. Bo z kolei rozumiałem sytuację, że jeśli to jest na przykład Austriak i jemu tak samo wojna już się przejadła, to jego przełożony może go objechać za to, że toleruje, że tutaj ktoś taki niepowołany się kręci. Ale do tego nigdy nie doszło. I ja właśnie z Joskiem prowadziłem te rozmowy. Bo dzięki temu dowiedziałem się, że on jest z Pragi czeskiej i później mi powiedział, że spodziewa się, że go wywiozą na śmierć. Ja go pocieszałem jak mogłem. On mówił po czesku, ja po polsku, ale rozumieliśmy się. I któregoś dnia przyszedłem, okienko było zamknięte i od razu sobie skojarzyłem dlaczego jest zamknięte. Chwilę stałem nieruchomo patrząc w oczy temu strażnikowi niemieckiemu, żeby wiedział, co ja w tym momencie czuję, że wysłali na śmierć mojego przyjaciela. Dziwna rzecz, że ten strażnik zauważył, że ja w milczeniu tak na niego patrzę i tak odczuwałem, tak jak gdyby on dzielił ten smutek. No bo on mi ani wtedy, ani przedtem nic złego nie zrobił. Oni się zmieniali. Ale to był jeden z tych, którzy tolerowali moje kręcenie się tam. I to był taki moment, który ja dobrze pamiętam, bo tak stałem i taką miałem zaciętość w sobie - jak chcesz, to strzelaj do mnie. No nic takiego się nie zdarzyło. Pozbierałem się i odszedłem. A po latach, jak zakończyła się wojna, pojechałem do Pragi czeskiej, bo uważałem za stosowne, żeby tam przekazać tą informację. Odszukałem wieczorem w piątek dużą synagogę, podszedłem do rabina, i jemu o tym

powiedziałem. I on, tak jak ja bym mówił o jego dobrym znajomym, zaczął mnie wypytywać jak to było, kiedy. Oni jego bardzo szanowali i szukali śladu. Byłem ostatnim, który z nim rozmawiał przed śmiercią. Bo już wiedzieli, że zginął na Majdanku. I zostałem zaproszony na nabożeństwo do synagogi. Tam na dole, to było chyba ze czterystu mężczyzn ortodoksyjnych, którzy się modlili. Nie wiem ile tam kobiet było na górze, bo na balkoniku z tyłu nie było widać. Zresztą ja się nie rozglądałem, dlatego, że dla mnie to był jakiś szczególny moment. Ale rozumiałem jak po czesku rabin powiedział, że mamy wśród nas sprawiedliwego, powiedział na czym to polegało i taką intencję zgłosił, że módlmy się w intencji sprawiedliwego o taką sprawę o jaką on w tej chwili ma na myśli. No i ja też sobie pomyślałem, zrozumiałem, że tutaj jest właśnie taka zbiorowa życziwość. Później, po latach, o tym opowiadałem na życzenie pani profesor w Brooklynie, w Nowym Jorku, gdzie właśnie z Drohobycza pochodziła ta pani, mówiła dobrze po polsku. No oczywiście po hebrajsku też, dlatego że naukowiec. I ona opowiadała mi o pracy jaką się zajmuje, przygotowaniu wzorcowego ośrodka upamiętnienia ofiar hitlerowskiego terroru w stosunku do ludności żydowskiej. I ten model będzie powtarzany w różnych miejscach na świecie. I dała mi książkę o tytule „Anya” książka po angielsku i dedykację napisała w ten sposób: „Na pamiątkę rozmowy o sprawiedliwych, jednemu z nich” To był też wzruszający moment, gdy z ust tak zaangażowanej osoby [usłyszałem] właśnie tę dedykację.

Z Joskiem nawiązałem kontakt w ten sposób, że ja tam przechodziłem i zobaczyłem, że tam pracuje człowiek. Widocznie na mnie spojrzał, bo nasz wzrok się skojarzył. I spojrzał tak, jak gdyby prosił o coś, żeby do niego podejść. I ja to wyczułem z jego mimiki twarzy, że on jak gdyby się do mnie uśmiechał. Ale on był nieśmiały, bo on nie wiedział kto to jestem, mógł być jakiś hitlerjugend. I ja zatrzymałem się, spojrzałem, upewniłem się, że strażnik patrzy w drugą stronę i doszedłem do niego. I to był w ten sposób. W czasie okupacji, to nieraz się zdarzało, że ludzie byli do siebie onieśmieleni, ale po chwili jakoś te lody tajały, no i wtedy wiadomo było, że można o czymś porozmawiać. Oczywiście o czymś neutralnym. On siedział za kratami, a ja byłem na wolności, na zewnątrz. Ale wiedziałem, że skoro on jest tam za kratami, no to znaczy, że jest więźniem. A jeżeli więźniem, no to trzeba mu pomagać. Bo akurat hitlerowcy chcą, żeby nie pomagać. No to my postawimy na swoim, że będziemy pomagali. On mi różne rzeczy opowiadał, ale ja nie kojarzyłem sobie w wieku 12 lat, że kiedykolwiek w przyszłości, to może mieć takie duże znaczenie. Poza tym warunki nie bardzo sprzyjały. Poza tym jak on coś mówił, to nie zawsze do mnie docierało. Ja musiałem uważać na strażnika. Mi głównie chodziło o to, żeby jemu coś podać. Czyli to były takie krótkie rozmowy. Poza tym ja jeszcze jedną rzecz od Joska się nauczyłem i tutaj on mi bardzo pomógł. Jak dostarczaliśmy paczki więźniom, to jedną rzecz zauważyliśmy, że jedni biorą, a drudzy wahają się. I była obawa, że paczka upadnie. Że rzucę w szeregi, a więźniowie potraktują to jako prowokację i nie złapią tej paczki. To by było najgorsze, bo wtedy po przejściu kolumny eskorta mogłaby

dostrzec, że tam była paczka. Bo co innego papier zrolować i wsadzić do kieszeni, a z paczką byłoby gorzej. I zauważyliśmy, że Żydzi byli tak wystraszeni, że bali się przyjmować paczek. A z wyglądu twarzy było widać, że to jest ta część więźniów. I ja od Joska nauczyłem się w jaki sposób wzbudzić zaufanie. Jak się tak powiedziało [pewne słowa], tak cichutko, no to on od razu ożywił się i wiedział, że to może brać, że to nie jest prowokacja, że to jest ktoś życzliwy. I ja takich rzeczy się nauczyłem. Więcej się nauczyłem od Joska. Teraz, po siedemdziesięciu prawie latach, no to tylko takie szczegóły pamiętam, ale on mi właśnie pomógł w uczeniu się takich typowych zwrotów, które ułatwiają kontakt. Wiedział dla jakiego celu to robię i tym bardziej starał się. Bo już wtedy byłem zaangażowany w służbie zaopatrywania w żywność, w paczki.

Data i miejsce nagrania	2012-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"